

ELEKTRYCZNY KLUSOWNIK

Wielkopolska nie jest regionem, w którym klusownictwo miało tradycję, czy też przybierało kiedykolwiek niepokojące rozmiary. Tym większą sensację wzbudziło zajście, którego bohaterem stał się kol. Jan Zaremba z Kola Łowieckiego nr 4 „Ślonka” w Poznaniu. I niech zdarzenie, które opiszę, będzie ostrzeżeniem, niech zwróci uwagę na to, że dziś klusownik nie musi używać sidła, wykłoków, zapasów czy wreszcie nielegalnie posiadanej broni. Wystarczy elektryczny pastuch...

Niemale było zaskoczenie kol. J. Zaremby, gdy polując na kaczki zauważył w trzcinach zarastających niewielkie, położone wśród pól bagienko, szczątki dwóch dzików i lisa. Nie były to jednak pozostałości po padłej zwierzynie lecz skóra dzika z gwizdem, tusza drugiego dzika, z której wycięto jedną łopatkę i szynki, lis leżący w pobliżu był fachowo oskórowany. W tak niecodziennych okolicznościach zakończyło się polowanie na kaczki, rozpoczęła się żmudna droga dochodzenia prawdy.

Blisko bagienka rozciąga się pole rolnika J.B. ze wsi Bielejewo. Ogrodzono je elektrycznym pastuchem. Przy drucie o długości około 500 m okalającym pole myśliwy natrafił jeszcze na szczątki dwóch sarn. Przewód prowadził wzrost do gospodarstwa, w którym łatwo dało się znaleźć instalację do włączania prądu o napięciu 220 V.

O stwierdzonych faktach myśliwy natychmiast powiadomił Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Szamotułach i posterunek MO w Ostrorogu. Na miejscu przestępstwa znaleźli się więc leśniczy i przedstawiciel MO. Wizyta w gospodarstwie ob. J.B., przeprowadzona z nim rozmowa oraz stwierdzenie zawłaszczenia tusz zwierząt łownych wykluczyło przypadkowość czy zbieg okoliczności. Trzeba podkreślić, że Milicja Obywatelska zajęła się sprawą bardzo energicznie. Pozostawało jeszcze pytanie, czy nie było to szczególnie niebezpieczne, taki pastuch pod napięciem? Ołóż nie, gdyż wyższe napięcie wystarczyło włączać tylko na kilka nocnych godzin, podczas gdy w dzień wszystko było jak należy.

Tak w zarysie przedstawia się cała sprawa, jeśli ją opisać jedynie od strony faktograficznej. Wydaje się jednak, że całe to zdarzenie zasługuje na kilka dodatkowych słów komentarza, niezależnie od wyroku jaki zapadnie. Jest przecież faktem, że większość łowisk jest penetrowana przez myśliwych głównie w soboty, niedziele i dni wolne od pracy. Coraz trudniej też jest zaangażować strażników łowieckich, którzy nadzór nad łowiskiem traktowałyby jako swoje istotne jeśli nie najważniejsze zajęcie. Leśniczowie zaafektowani tysiącami problemów zawodowych nie zawsze mają czas po temu, by obejść łowiska.

Przypadek klusownictwa, z którym zetknęli się myśliwi ze „Ślonki” budzi niepokój. Mimo stale rosnącej liczby członków naszego Związku, zwierzynie zagraża ze strony człowieka coraz więcej niebezpieczeństw.

Walka z klusownictwem jest bardzo trudna. Nie wierzę w zbyt wielką skuteczność działań propagandowych. Natomiast stała troska o łowisko, surowość kar i wspólne działanie myśliwych i Milicji Obywatelskiej, tak jak to miało miejsce w przypadku klusownika z Bielejewa, musi przynieść efekty. Warto też, choć w tej dziedzinie czuję się zupełnie niekompetentny, przeanalizować obowiązujące przepisy prawne, dotyczące klusownictwa.

Jeszcze raz chcę podkreślić: w województwie poznańskim przypadki klusownictwa zdarzają się sporadycznie. Na ogół, dobrze układa się współpraca z rolnikami, a młodzież szkolna mieszkająca na terenach dzierzawionych przez kółka jest naszym sojusznikiem. Taką opinię trzeba jednak chronić i umacniać, także poprzez zdecydowane usuwanie wszelkich prób łamania „Ustawy o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim”.

HUBERT WAŃSKI

LEŚNO—ROLNY „HUBERTUS”

Kolo Łowieckie „Hubertus” w Mieszkowicach (woj. szczecińskie) jest jednym z najstarszych kół na tym terenie. Powstało ono równo 40 lat temu.

Nazwałem je „leśno-rolnym” z dwu powodów: oto spośród dzierzawionych przez Kolo terenów o łącznej powierzchni 11300 ha prawie połowa to lasy, a druga połowa pola, a prócz tego skład osobowy członków Kola to przewaga leśników i rolników (po 33%) nad pozostałymi.

Kolo od początku swego istnienia gospodaruje na tych samych dwu obwodach łowieckich położonych w woj. szczecińskim. Myśliwi kółka strzelają przeciętnie rocznie około 65 jeleni, 120 dzików i 180 sarn.

Przy wydatnej pomocy miejscowego Nadleśnictwa Kolo zbudowało własną strzelnicę myśliwską w 1987 r. Strzelnica jak na razie, jest przystosowana do strzelania do dzika, kozła i zająca, ale już są czynione dalsze starania o wyposażenie strzelnicy w urządzenia do strzelania do rzutków.

Myśliwi Kola „Hubertus” urządzili wystawę przyrodniczo-łowiecką z okazji 40-lecia istnienia Kola. Na wystawie tej eksponowano przez 10 dni trofea łowieckie członków Kola, broń i akcesoria myśliwskie, ceramikę, płaskorzeźby, obrazy o tematyce łowieckiej oraz szereg okazów wypchanych różnych gatunków ptaków i ssaków.

Bogato była prezentowana tematyka ochrony przyrody. Osobny dział stanowiła ekspozycja prasy myśliwskiej, duży zbiór książek o tematyce łowieckiej oraz zbiory znaczków pocztowych o tej tematyce.

Wystawa wzbudziła ogromne zainteresowanie miejscowego społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży i dzieci. Z okazji 40-lecia Kolo wy-

dało także okolicznościowy pamiątkowy znaczek-plakietkę oraz proporczyk.

Za całokształt działalności z okazji 40-lecia Kolo zostało odznaczone przez Radę Narodową Miasta i Gminy Mieszkowice medalem za zasługi dla rozwoju społeczno-gospodarczego, a przez Zarząd Wojewódzki PZŁ w Szczecinie medalem za zasługi dla gospodarki łowieckiej.

BOGUSŁAW KACZOROWSKI

ZDĄŻYMY NOCNYM

Wszystko układało się pomyślnie. Andrzej dał znać, że w Komańczy polują 9 i 10 lutego, to jest w sobotę i niedzielę na zakończenie sezonu. W piątek 8 lutego mieliśmy naradę techniczno-produkcyjną w kierownictwie robót w Krośnie, skąd będę miał bliżej aniżeli z Krakowa. Dyrektor zgodził się na urlop w sobotę i poniedziałek pod warunkiem, że na pewno będę w pracy we wtorek.

Wyjechaliśmy samochodem rano, żeby zdążyć na naradę. Zima w Krakowie była normalna, to znaczy brudna i mokra. Natomiast za Tarnowem z każdym kilometrem przybywało śniegu. Świeży śnieg sypał dużymi płatami i od bieli robiło się męcząco. Wycieraczki w samochodzie pracowały szybko, koledzy żartowali, a moje myśli już krążyły koło Komańczy. Kierownik robót przyjął nas gorącą herbatą i narada zaczęła się punktualnie. Nie mogłem doczekać się jej końca. Nareszcie się skończyło. Koledzy odwieźli mnie na stację kolejową i pojechali do Krakowa. Ja za pół godziny miałem pociąg do Zagórza i tam połączenie do Komańczy. Tymczasem śnieg pada niemiłosiernie. W Zagórzu spotkałem Andrzeja, który również jechał na noc do Komańczy.

Rano wstawamy i wychodzimy na zbiórkę na stację kolejową, a tu śnieg taki, że trudno jest w ogóle iść. Przez wczoraj i noc spadło około 70 cm śniegu. Idąc nie można było nogi wyciągnąć ze śniegu. Co prawda do dnia przestało padać, ale zerwał się południowy ciepły wiatr i śnieg zaczynał topnieć.

Na stację przychodzimy całkiem umęczeni. Naturalnie nikt więcej nie przyszedł. Mieliśmy najpierw brać „Koguta” a potem „Mohyle”, a następnego dnia udać się w stronę Łupkowa. Tymczasem śnieg pomieszał wszystkie szyki i polowanie diabli wzięli. Za radą Andrzeja na stacji czekaliśmy na pociąg południowy do Sanoka, żeby wysiąść w Mokrem i pójść 9 km do niego do domu.

Ciepły wiatr niewiarygodnie szybko topił śnieg i tylko dzięki gumiakom nie utopiliśmy się w tych roztopach. W niedzielę odpoczywaliśmy i mieliśmy zamiar w poniedziałek pociągiem dziennym wrócić do Krakowa. O śniecie obudziła mnie głódna, przerywana rozmowa. Mianowicie, leśniczy który musiał jechać na odprowadę do Sanoka, przysłał chłopaka z wiadomością, że w nocy kolo jego domu kręcił się

wilk i jego trop prowadzi na Dębiny. Popatrzyliśmy na siebie i jednocześnie wykrzyknęliśmy: „zdążymy nocnym”. Błyskawicznie ubraliśmy się i zjedliśmy śniadanie. Po pół godzinie z dwoma fantastycznymi naganiecami szliśmy drogą do Dębiny. Nad ranem podmarzło i śnieg przestał się topić. W ogóle nie rozmawialiśmy, bo każdy wiedział co należy robić. Koło leśniczówki było dużo wilczych tropów. Stwierdziliśmy, że przyszedł z Jalców Prusieckich i oddalił się w kierunku na Stróżę. Zaczęliśmy obcinać młodniki i gąszcz. Za trzecim razem stwierdziliśmy, że nie było tropu wyjściowego. Ja stanąłem na tropie wejściowym, a Andrzej na innym znanym przesmyku. Niestety, wyszedł bokiem. Cały dzień tropiliśmy go na stosunkowo niedużym kawałku lasu, bo mającym około 300 ha. Czterokrotnie obcinaliśmy go w miocie. Dwa razy chłopcy widzieli go. Za każdym razem wyprowadził nas w pole — wychodząc bokiem.

Obiad po tej gonitwie z wilkiem smakował nam bardzo. Wieczorem furmanką pojechaliśmy do Sanoka i nocnym pociągiem do Krakowa. Całą noc śniła mi się pogoń za wilkiem. Na szczęście pociąg się nie spóźnił i na czas przyszedłem do pracy.

← ADAM BISPING

PSY NA POKAZIE

W ostatnim czasie wzrasta zainteresowanie kolegów myśliwych psem myśliwskim. Widać to po zwiększającej się liczbie psów prezentowanych na próbach i konkursach jesiennych, jednakże trudno chyba jeszcze mówić o przełamaniu regresu w tej dziedzinie łowiectwa. Nadal rasowy, dobrze ułożony pies jest rzadkością.

Zaprezentowaniu takich psów miał służyć pokaz, zorganizowany przez grono kynologów poznańskich. Odbił się on 8 października 1988 roku na strzelnicy myśliwskiej w Antoninku pod Poznaniem i był jednym z punktów programu Wielkopolskiego Festynu Myśliwskiego. Pokaz pracy poprzedził przegląd ras, fachowo komentowany przez znanego propagatora kynologii, kol. Andrzeja Manię. Następnie zaprezentowano pracę norowców w sztucznej norze. Jamnik oraz cztery teriery wykazały się nadzwyczajną ciętością, wzbudzając uznanie licznie zgromadzonej publiczności. Nie mniejsze zainteresowanie wzbudziła praca prawidłowo ułożonego wyzła, który udowodnił, jak wiele usług może oddać myśliwemu.

Dyskusja oraz chęć zakupu szczeniąt przez myśliwych obserwujących pokaz była najlepszym wskaźnikiem, że impreza spełniła swą propagatorską rolę. Należy ją traktować jako przyczynek kynologów wielkopolskich do coraz energiczniejszych działań Komisji Kynologicznej przy ZG PZŁ.

CEZARY MARCHWICKI

I OKRĘGOWY KONKURS NOROWCÓW W WOJ. SUWALSKIM

Dzięki staraniom Zarządu Wojewódzkiego PZŁ I Okręgowy Konkurs Norowców odbył się 2 października 1988 r. na strzelnicy myśliwskiej w Gizycku. Tam właśnie staraniem aktywnych kynologów myśliwskich przy czynnym wsparciu wielu kół łowieckich i Zarządu Wojewódzkiego wybudowano dwie sztuczne nory, wzbogacając istniejący obiekt o jeszcze jeden zespół szkoleniowo-treningowy.

Do rozstrzygnięcia konkursu powołano zespół sędziowski w składzie: Ryszard Nowicki — sędzia główny, Anna i Janusz Jedlińscy oraz Jerzy Wieloch — sędziowie.

Do konkursu zgłoszono 26 psów; 16 z nich poddano surowej ocenie przeprowadzając konkurs jednocześnie w dwóch norach (w klasie terierów i jamników). W klasie terierów zwyciężył pies foksterier krótkowłosy SOKOLIK Kawalkada, właściciel Andrzej Przeborowski z woj. suwalskiego, zdobywając 99 pkt, nagrodzony medalem złotym i nagrodą ZG PZŁ. II miejsce zdobyła suka jagdterier HONDA-Królowy Most, właściciel Janusz Kamiński woj. suwalskie, zdobywając 97 pkt — medal srebrny i nagrodę ZG PZŁ. III miejsce pies jagdterier KADO-Żmijewska Rezydencja z woj. olsztyńskiego, właściciel Paweł Stremier i suka foksterier krótkowłosy AGRAWKA z Jabłonowa z woj. suwalskiego, właściciel Andrzej Przeborowski, zdobywając po 91 pkt, medal brązowy i nagrodę ZG PZŁ. Pozostałe psy w tej klasie otrzymały także wysokie noty powyżej 80 pkt (dyplomy I stopnia).

W klasie jamników zwyciężcą została suka jamnik szorstkowłosy KACHNA-Bagienna Knieja z woj. suwalskiego, właściciel Henryk Czarnota, zdobywając 97 pkt, medal złoty i nagrodę ZG PZŁ. Na II miejscu pies jamnik szorstkowłosy EROS z Mogileńskich Borów, zdobywając 91 pkt, medal srebrny, nagrodę ZG PZŁ. Na III miejscu pies jamnik szorstkowłosy AJAX z Gniewkowego Rodu z woj. wrocławskiego, właściciel Krystian Klis, zdobywając 88 pkt, medal brązowy, nagrodę ZG PZŁ. Ogółem przyznano 14 dyplomów I stopnia, dwa psy po jednym w każdej klasie pozostały bez oceny nie spełniając wymogów regulaminowych.

Według oceny sędziego impreza zorganizowana została na wysokim poziomie, przedstawione psy do konkursu wykazały wysoki i wyrównany poziom pracy w norze, obiekty wybudowane i przygotowane do przeprowadzenia norowania wzorowe. Zespół organizatorów jest w stanie w takich warunkach zorganizować Centralny Konkurs Norowców w przyszłym roku — czytamy w protokole komisji sędziowskiej.

Słowa uznania Zarządowi Wojewódzkiemu w Suwałkach, prężnie działającej Komisji Kynologii Myśliwskiej, jak również gospodarzowi obiektu Leonowi Bąbikowi.

HENRYK KUBICA

fot. Włodzimierz Łapiński

